Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 41. Nowy Targ, dnia 10 października 1926 r. Rok XIV

A PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151,902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Sanacja moralna.

(II. Ciąg dalszy.)

Od maja przeprowadzamy tak zwaną sanację moralną t. j. uzdrowienie obyczajowe, gdyż polski obyczaj bardzo się zepsuł. Kiedy Polska znała mores czyli miała dobre obyczaje, miała też potęgę i uznanie zewnętrzne. Najpiękniejsze czasy były te, kiedy Polska nawracała Pomorze i Litwę i jednoczyła Ruś z Rzymem.

Miło te czasy wspominać, bo wtedy Polska wydała najpiękniejszy kwiat na tem polu. A jest nim wielki uczony Paweł z Brudzewa, który na Soborze w Konstancji obronił te polskie zasady przed uczonymi biskupami całej Europy. Krzyżacy nawracali Prusaków i Litwinów, ale tak, że im wydzierali ziemię i mowę, a do tego zakonu napływali najdzielniejsi rycerze z całego Zachodu.

Nasz Paweł Brudzewski udowodnił, że nie wolno do wiary przymuszać, że nie wolno obdzierać pogan, że nawracanie krzyżackie to nie zasługa, ale zbrodnia. Trzeba tu wspomnieć, że na tym soborze był także sądzony Jan Hus, uczony ksiądz czeski, który chciał naprawić obyczaje czeskie i także zwrócił się przeciw Niemcom, ale popadł w błędy społeczne i został potępiony, a potem na stosie spalony. Trzy narody występują więc na soborze: niemieccy Krzyżacy, jako zbóje w habitach, polski uczony, który ujmuje się za krzywdą pogan i czeski naprawca, który przywiódł naród do bratobójczej walki i osłabił go na długie wieki i jeszcze dziś jest przyczyną wewnętrznego rozdarcia.

Jak górnie i szlachetnie okazuje się Polska tego czasu! To też Czesi usilnie zabiegali u króla polskiego Jagiełły, aby przyjął ich koronę i bronił ich przed Niemcami, ale Jagiełło obawiał się ich błędów i nie chciał objąć tronu.

Po naukę jeździli bogaci Polacy zagranicę i przywozili stamtąd nowinki religijne. Polskie stosunki kościelne wówczas wymagały też gwałtownej naprawy, ale ta nie nadchodziła z wewnątrz, dopiero zaczęli ją Jezuici, sprowadzeni do Polski przez Hozjusza. Jezuici obronili jedność katolicką Polski, ale nie zaszczepili oświaty i nauki. Szlachta gnębiła lud wiejski, upadły miasta, posłowie brali pieniądze od obcych mocarstw i sprzedawali po kawałku Polskę. Naprawa zaczęła się dopiero od szkoły, którą zreformował Konarski. Nam Podhalańcom miło tu wspomnieć, że ten największy uzdrowiciel obyczajowy polski wykształcił się w naszej szkole w Podolińcu na Spiszu, ale po dalsze nauki wysłał go wuj biskup do Rzymu.

Widzimy na tej historji, że nie wystarczy wiara, ale też trzeba nauki. Im ta nauka wyższa, to i wiara czystsza. Uczonym pierwszym był Paweł z Brudzewa, a jego wiara była lepsza od Krzyżackiej i husyckiej; uczonym był Konarski, to też jego pobożność przyniosła Polsce przebłogosławione owoce. I dziś sanacja moralna musi najwięcej dbać o oświatę i naukę, bo tylko na tym fundamencie wyda zdrowe i trwałe owoce

Przypomnijmy sobie przypowieść o pięciu pannach mądrych i tyluż głupich; mądre miały lampy i bańki z oliwą, a głupie same lampy. Każdy wie, że lampa oznacza wiarę, która nasze życie oświeca, a bańka z oliwą to nauka. Według samego Chrystusa nie wystarcza więc lampa — wiara, ale trzeba dbać i o oliwę czyli naukę.

Kiedy dziś coraz częściej mówi się o Antychryście, kiedy Oblubieniec Chrystus ma przyjść na gody do Swego Królestwa, pamiętajmy, że z lampami na gody nie wejdziemy, ale ci jeno doczekają się wpuszczenia na wesele Barankowe, co przez naukę zasilali swą wiarę, że im ta lampka boska dokońca nie zagasła, aż Oblubieniec — Król — Bóg nadszedł. *Es—As.*

O pierwszą wzorową mleczarnię na Podhalu.

(IV. Ciąg dalszy.)

Rozumie się, że marzeniem rozumnych i uświadomionych rolników jest założenie wielkiej spółdzielni mleczarskiej, któraby obejmowała około tysiąca drobnych producentów mleka, gdyż taka wielka i silna spółdzielnia jest wstanie w ciągu kilku lat swego istnienia wybudować specjalny dom fabryczny, odpowiednią lodownię lub sztuczną chłodnię, zastosować najlepsze maszyny do odczyszczania, oddzialania mleka i do wyrobu masła lub serów szlachetnych. Taka silna spółdzielnia może postarać się o wykwalifikowanego kierownika mleczarni, obeznanego dokładnie tak z działalnością techniczną mleczarni jak i administracyjną, rachunkową i handlową. Jeżeli Spółdzielnia ma zapewnione ponad tysiąc litrów mleka dziennie do przeróbki, to wtedy opłaca się mleczarnia o ruchu mechanicznym (para lub elektryczność). Ale to jest muzyka przyszłości. Na razie trzeba myśleć na Podhalu o mniejszych spółdzielniach mleczarskich, któreby prowadziły mleczarnie i tak zwane stacje śmietankowe czyli śmietankarnie. Jeżeli bowiem dostarczanie mleka do mleczarni samej jest w porze jesiennej lub zimowej utrudnione z powodu złych dróg i dużej odległości od siedziby mleczarni, wtedy zakłada się wokoło siedziby mleczarni (w promieniu po nad 3 km.) śmietankarnie, gdzie tylko oddziela się śmietankę od mleka. Śmietankę odsyła się do mleczarni do przeróbki dalszej, zaś chude mleko zwraca się dostawcom. Sposób zakładania śmietankarni i przyrządy potrzebne podam później.

Na razie ogólnie podam korzyści z założenia mleczarni. 1) Przedewszystkiem gospodynie mają stały zbyt mleka i odpowiednią cenę, czyli stały zarobek codzienny, mogą więc i lepiej żywić i pielęgnować krowy, które też coraz więcej mleka dają. Ks. Cyrwus zapewniał mnie, że wydajność mleka w miejscowościach, gdzie istnieją już mleczarnie, podniosła się w ciągu paru lat prawie pięciokrotnie, bo wzmogło się zainteresowanie hodowlą bydła, a tem samem i hodowla jego. Jeżeli więc na Podhalu powstaną mleczarnie, to górale zaczną myśleć o zastąpieniu kiepskich krów lepszymi gatunkami mlekonośnymi. Zacznie się postęp i udoskonalenie obory wiejskiej i zwiększanie tem samem dochodowości tejże. 2) Spółdzielnia mleczarska ułatwi wspólne sprowadzanie paszy dla bydła jak otrąb, makuchów i kiełków słodowych, siana i koniczyny. Dalej sprowadzanie dobrych koniczyn, traw pastewnych i głąbiów pastewnych. Towary te spółdzielnia będzie kupowała wagonowo, zatem taniej i w lepszym gatunku, na lepszych warunkach kredytowych. Spółdzielnia mleczarska łatwiej bowiem może wystarać się o kredyt, zaś członkowie będą spłacali ratami lub płacili mlekiem. 3) Jeżeli bydło będzie lepiej i rozumniej karmione, to otrzyma rolnik lepszy nawóz, a temsamem będzie mógł lepiej użyźnić swoje pola i łąki. 4) Gdzie istnieją spółdzielnie mleczarskie, tam rolnicy dążą do tego, by połowę gruntów przeznaczyć pod uprawę roślin pastewnych (celem chowu bydła) zaś drugą połowę pod uprawę zbóż. Ponieważ zaś lepiej nawożą te grunta, czy czy też wydajniejszym obornikiem, czy też nawozym sztucznym, wspólnie sprowadzanym, zatem uzyskują z tej połowy gruntu prawie tyle samo zboża i potrawy, co dawniej przed założeniem mleczarni uzyskiwali z całego ich gruntu. Dawniej nie opłacała się specjalna hodowla krów, bo nie mieli zbytu na mleko, zaś przez mleczarnię stało się to możliwe. 5) Gospodyni mając większy zysk z mleka pomyśli o innych również działach swojej obory. Pomyśli o kurach, gęsiach i t. p., bo będzie pewna, że zwiększona opieka da lepsze wyniki. Gdy zaś gospodarzowi grunta więcej dadzą, a gospodyni obora da więcej korzyści, to całe gospodarswo podniesie się. To pociągnie za sobą chęć wygodniejszego mieszkania i obory, słowem podniesie się kultura wsi podhalańskiej, 6) Spółdzielnia mlęczarska uczy wreszcie, że „gromada to wielki człowiek", uczy wspólnego wysiłku dla dobra swojego i drugich, wykazuje, że sobkowstwo do niczego nie prowadzi, ale tylko łączenie się we wspólnej

zgodzie ku jednemu celowi. Wieś zaś, która poznała tę wielką prawdę, że postęp i bogactwo wsi zależne jest od wysiłku ogółu mieszkańców, jest również i lepszą komórką organizacji państwowej.

Dr. Franciszek Pajerski.

Triumf lotnictwa polskiego.

Onegdaj wrócił do Warszawy kap Orliński, który z mechanikiem sierż. Kubiakiem przeleciał ponad Europą i Azją do Japonji, przebywszy 22600 (dwadzieścia dwa tysięcy sześćset) kilometr. roznosząc sławę imienia polskiego. Jak przyjmowano Go, niech zaświadczy artykuł w „Tygodniku Polskim“ wychodzącym w Harbinie w Chinach:

Dzień 1-go września 1926 roku stał się epokowym dla kolonji polskiej w Harbinie. Nasza oderwana od kraju ojczystego Polonja, po raz pierwszy ujrzała tu, na dalekiej Chińskiej ziemi polski aeroplan wojenny — ten widomy znak siły i potęgi niezależnej Polski.

Wrażenia spowodowane tym wypadkiem zrozumie tylko ten, kto, jak większość z nas, nie oglądał jeszcze wolnej naszej Ojczyzny i długie lata przebył na obczyźnie. Nam trzeba tych „widomych znaków“ do pokrzepienia ducha i dodania energji, niezbędnej do wytrwania przy naszym sztandarze polskim, w smutnej doli tułaczej. Polski aeroplan wojenny „Breguet XIX“ pod kierownictwem porucz. Orlińskiego, z mechanikiem sierżantem Kubiakiem, wyleciał rano 27 sierpnia z Warszawy i po 5 godzinach i 40 minutach wylądował w Moskwie, skąd tegoż samego dnia po dwuch godz. odpoczynku wyleciał do Kazania, gdzie lądował tegoż dnia wieczorem, już o zmroku, wśród mgły i burzy, po bardzo trudnym przelocie.

28 sierpnia nasi lotnicy musieli przebyć w Kazaniu z racji bardzo złej pogody i rano 29 wylecieli w dalszą podróż. Nad Uralem przelecieli lotnicy ponad chmurami i nawet nie widzieli pasma górskiego, rozdzielającego Europę od Azji, lądując tegoż dnia w Omsku. 30 sierpnia rano lotnicy wylecieli w dalszą drogę i tegoż dnia lądowali w Krasnojarsku, skąd następnego dnia przylecieli do Czyty, a 1 września o godz. 8 rano wyleciawszy z Czyty lądowali u nas w Harbinie o godz. 3 min. 50 popołudniu.

Dzielnych naszych lotników spotkała polska harbińska kolonja i przedstawiciele władz chińskich z Głównodowodzącym. Wojskami, Generałem Czan - Chuan - Sian'em na czele. Chińczycy

---

FELIKS GWIŻDŻ.

MANEWRY.

Kochanemu Generałowi Andrzejowi Galicy.

I.

Brało się ku pogodzie. Ale siąpiło jeszcze. Niewiela, bo niewiela, ale siąpiło. Siódmy dzień to był tej słoty, siódmy i pewnie na jakiś czas ostatni, bo wiatr ustał duć od Orawy, zwyrtnął się kasi za Żeleźnicę i przycichł. O parę pacierzy później zaś przyszedł. Ino już od Polski. Z za Babiej Góry kopciło jeszcze, ono i z za Żeleźnicy dymiło tęgo, ale ta już ten wiatr od Polski mocno się prociwił i to skłębiał, to zaś rozganiał czarne chmurzyska. Ku połedniu znowu przycichło. Jakbyś makiem posiał. Chmury ciężko zawisły nad wsią. Gazdowie pozierali ku niebu, co będzie. Aż tu zrywa się wiatr nanowo. Od spiskiej strony, od wychodu.

— Pogoda idzie! Pogoda!

Juści wieś poweselała. Bo przecie zbiórki były za pasem, a tu łąki niepokoszone, koniczyny w kopach zamokły, moc nakwasiło. Ten ów śtuder gnał z kosą w pola, insi szykowali się wyjść pod wieczór lub przywstać na drugi dzień lem świt i zabrali się do klepania kos, ino u Myszków cicho było na obejściu. Że gazdy nie było widać, że się nie tłukł pomiędzy ścianami, cóż ta o to, dyć gazda gazdą, wolno mu, jako chce; ale niewidno było i pachołka jego, Matusa.

A ono nie mogło inaczej być, bo i gazda i pachołek od śniadania nie wychylili nosa za próg izby. Posiedli se na ławie i siedzieli. Ciepło parno było w izbie, tożto kości miękły, nogi ciężały, śpioch przymykał oczy. Muchy tłukły się po szybach, po półkach, po garnkach i miskach, a brzęczały, jak organista, kie na chórze zaczyna śpiewać. Z dachu kapały głośno ciężkie krople, od drogi dolatywał czasem hlupot nóg, grzęznących w rzadkiem błocie, to zaś od stajni odzywało się dudnienie kopyt znudzonego konia.

Myszka kiwał się na ławie, a raz kiela czas pozierał przez okienko na niebo i pomyśliwał, co będzie. To samo Matus przy drugiem okienku.

Gazdę to korciło trochę. No bo jakże? Co gazda, to gazda, co zaś pachołek, choćby i nie wiem jaki, to pachołek. Choćby i sam cesarz był, kie sie na pachołka zjednał, amen. Przepa-

okazali lotnikom polskim bardzo wiele uprzejmości. Dla utrzymania porządku rozkazał Generał Czan - Chuan - Sian sprowadzić kilka oddziałów wojska, które obsadziło wszystkie drogi prowadzące do lotniska, a na samym aerodromie utworzyło kordon, wstrzymujący rozegzaltowany tłum publiczności od zajęcia miejsca, potrzebnego do wylądowania. Gdy samolot osiadł na miejscu oznaczonem białem płótnem, muzyka wojskowa chińska uderzyła fanfary, a zebrana publiczność obrzuciła naszych lotników kwistami. W hangarze zebrała się chińska Generalicja i przedstawiciele polskiej kolonji z p. Konsulem Symonolewiczem na czele. Generał Czan - Chuan - Sian wzniósł pierwszy toast kielichem szampana na cześć gości. Ogólnej radości nie było granic.

Tegoż dnia wieczorem kolonja polska urządziła w lokalu „Gospody Polskiej“ herbatkę, na której powitano miłych gości z Polski. Powitanie nosiło charakter bardzo serdeczny i szczery. Byli z nami ci, co tak niedawno opuścili Warszawę; czuliśmy wszyscy ten świeży powiew z Ojczyzny. Mieliśmy między sobą tych dzielnych lotników, którzy w 45 godz, i 10 min. przelecieli dystans od Warszawy do Harbina, czego jeszcze nikt dotychczas nie dokazał.

Dnia 2 września o g. 8 rano, nasz aeroplan wzniósł się z tutejszego lotniska zasypany kwiatami i żegnany przez kolonję naszą z żalem i serdecznemi życzeniami szczęśliwej podróży.

Następnym etapem ma być Kejdżjo w Korei, po tem Tokio — cel podróży. W powrotnej drodze do Warszawy nasz aeroplan niestety zapewne ominie Harbin.

Listy.

MIĘTUSTWO ad Ciche, we wrześniu 1926 r.

»Ej Miętustwo, Miętustwo w ładnem miejscu leży,
tylko przez Miętustwo brzyćka droga bieży«.

Doprawdy panowie Miętusi, „Sołtysi“, aż wstyd człowieka pali na samo spojrzenie; jest kościół, Kółko rolnicze ze sklepem i trafiką, dalej Koncesjonowany wyszynk wszystkich trunków p. Józefa Miętusa „Mroszczularza“ (asesor gmінny, oraz członek Komitetu kościelnego, człowiek poważny), obok niego po drugiej stronie drogi ładna kamienica, w której się mieści „Handel towarów mięszanych“ p. Zygmunta Miętusa, opodal w ogrodzie nowo wybudowany (murowany) dom jednopiętrowy pp. Miętusów „Janowskich“. Pomiędzy tem wszystkiem, jakby na urągowisko

---

dło. Myszka spojrzał raz i drugi na Matusa, ale niemiał wej władzy spojrzeć ostro... Oczy go nie słuchały, kleiły się, przymykały, ciężyły okrutnie. Już mu się i fajka nie trzymała zębów. Obsuwała się co chwila, jakieś djable przesuwało ją z zęba na ząb, z kącika w kącik, aż wypadła i zaburzyła głośno na podłodze. Matus schylił się wartko i podał ją gaździe. Podał ją gaździe i spojrzał mu w oczy, ale tak, jakby akurat teraz miał coś pilnego i ważnego powiedzieć. Gazda uciekł z oczami. Nie chciał się wdawać w rozmowy. Pachołek zawsze ma więcej do powiedzenia, niźli gazda może wysłuchać. Odłożył fajkę na okno i ledwie że ledwie, chyłkiem ino zerknął na Matusa. A Matus już się układał na ławie, głowę przechylał w tył, plecami szukał po ścianie wygody, oczy przymykał i cosi się uśmiechał do siebie.

Śmieje się, jak dziad do sera — pomyślał gazda. Ale cóż taki ma robić, cóż on ma na głowie. Pachołek i pachołek. Dziad i dziad. No, może ta i nie taki isty dziad, nale przecie nie gazda. Nie gazda! Cóż z tego, że cieśla, że stolarz, że kowal, że majster, co zna wszystkie majsterki, że i z gazdowskiego jest rodu — cóż z tego, kie go tak wyłygotali i wykwitowali, że tego gruntu ani piędzi we wsi niema... I znów spojrzał na Matusa. A Matus uśmiechał się dalej. Tak się uśmiechał przyszło gaździe na myśl, jak rano, przy śniadaniu, kie łyżką zawadził o łyżkę Janielci . . Cierci nadali, cóż on se uradza — gazda znów zerknął na Matusa. Drzemie se, kiwa się i jeszcze się uśmiecha! Przy gaździe! Słychane rzeczy? Nie dość, że się rozwala, to się jeszcze uśmiecha! I jak! Tak, jakby... Jakby... Gazda nie mógł znaleźć akuratnego przyrównania, ale to było iste, że uśmiechał się, jak... jak przy śniadaniu, kie łyżką zawadził o łyżkę Janielci... Hm. Cóż on se rachuje?

I kiwając się, jął gazda przemyśliwać nad tem, jakby Matusa odsadzić od wspólnej miski. Trzaby to dobrze przemanibrować, żeby zaś piekła nie narobić, nie ściągnąć na głowę jazgotów babskich. Ale to trza zrobić. Pachołek nie musi jeść z jednej miski z gazdą. I nie musi zawadzać łyżką o łyżkę... Janielci.

Nale... Matus zaś też cosi kasi. Majster jest i z rodu jest. On się tu ino na chwilę zawiesił.

na publicznej drodze, przez którą jeździ całe Ciche, Ratułów, Nowe Bystre i Międzyczerwienne jest bagno, względnie jezioro, trudne do przebycia, gdyż konie po same boki, a wozy na osi siadają. Od strony Mroszczularza brzezek dość wysoki, zaś od strony p. Zygmunta nasyp z ziemi wybranej z pod fundamentów, a zatem po tym nasypie chodzą i jeżdżą ludzie. Przed kościołem oraz Kółkiem rolniczem nic nie jest lepiej, czyż to nie wstyd, kiedy ze wszystkich stron o kilkadziesiąt kroków znajdują się kamieńce. Panie Knapczyk, zastępco wójta, racz się zlitować nad tem, by choć Wierchcichowiany zjechali się naprawić tym panom drogę i udostępnić publiczności odwiedzanie ich lokali, gdyż przy obecnej słocie jesiennej, w krótkim czasie trzeba będzie chyba łódką przeprawiać się przez Miętustwo, no ale skąd ją zaś wziąć? To dopiero pytanie; i cudować się tu dopiero ludziom, że lokalnych dróg nie chcą naprawiać. A jeśli, gdy uroczyście na posiedzeniu Rady gminnej uchwalą szarwaki odrabiać, cztery dni piechotą, 2 dni koniem, to aż oczy bolą patrzeć jak ta robota idzie. Każdy robi tak, „aby dzień zeszedł, a strawa nie minęła“. Takie też to drogi mamy i takiemi jeździmy, a jeśli gdzie co poprawią, nawożą kamieni, to poto tylko by miała co woda brać, bo droga jest nato, by woda nią chodziła. *W. M.*

Zubrzyca dolna, we wrześniu.

Pochwalony Jezus Chrystus!

(Dokończenie.)

Zaś zaseekoł pies; a gaździno pado, ze ktosik jesce idzie. Wysełek do pola, bok kcioł iść poźryć na barometer, jaz tu widzym iść gromade jakosik, składajonce sie z panów i z panicek. Byli to Niymcy z Biylska. Wróciółek sie bo lolo bardzo. A ci hudacy sie pozoblócyli i susyli odziynie, be byli zloci do nitki. Pytali polić ze im zimno, ale gaździno pedziała, ze nie bedzie polić, bo nimo drzewa, a Polocy nie dadzą rombać kosodrzewiny, ani drzewa nie kcą dać; i osprawiała tam jesce wiyncy na Poloków, ale jo juz ani nie słuchoł ani nie beem pisoł, bo skoda placu zabiyrać gazycie. Dysc przestoł loć i wiater ucichnoł. Wody pomału ślazły i zrobiyło sie sukcyj, ze sie juz dało wyjś do pola. A przisel juz i wiecór; zjedlimy wiecerzom i wyślimy do pola, bo my kcieli widzieć jako tyz tam teroz. Ej, było tyz to piyknie, kciołbyk tam bywać wdy. Cłek se tak był, jak w niebie. Nad dziedzinami było zachmurane bardzo.

On tu miejsca nie zagrzeje długo. Z góry zapowiedział. Każdą chwilę odejścia wymówił sobie. Honor ma jucha. Cieśla jest, stolarz też... Roboty się ruszyły, już go ta pewnie i wołają. Kolnij go, to ci zaraz pójdzie. Bądź zdrów Myszka, myszkuj sam, Matus idzie w świat, po pieniądze. I po hrube pewnie. I jeszcze cię obśmieje, na języki puści...

I gazda znów cisnął okiem na Matusa. A Matus na gazdę. Spotkały się ich oczy i nie mogły się jakoś oderwać od siebie.

— Matus!

— Co?

— On sie jeszcze pyta, co. Nie słyszysz, jak koń burzy?

— Zjadł za dużo, to brei.

Hm. Za dużo. Myszków koń zjadł za dużo. Matus już wyrachował. Myszków koń! Niktby ci tego nie powiedział, ale Matus powie. Sprostak. I jeszcze się uśmiechnie. Nie wstanie, nie pójdzie zajrzeć do stajni, nie zostawi gazdy samego; coby se ślebodnie podrzemał, nie... On się jeszcze lepiej od gazdy rozłoży na tej ławie i będzie się uśmiechał tak, akurat tak, jak rano, kie tą łyżką... Gazdę drażnił ten uśmiech Matusa coraz bardziej. Już mu i nakląć miał, ale mu się nagle przybaczył i uśmiech Janielci. Dyć i ona cosi wydziwiała przy tem śniadaniu. Hm. A potem se wszystkie poszły w świat — i matka i Krzystka i Janielcia i zostawiły go samego z Matusem. Cóżby to zaś... Gazda zerknął na pachołka, pachołek spojrzał śmiało na gazdę. Gazda zaczął wiercić oczkami w kółko, a Matus nic, ino patrzy i patrzy na gazdę, a cosi se szeptem przepowiada.

— Cóż tak mierendasz?

— Ja? — zapytał Matus miękko.

— Dyć nie ja.

— He, moiściewy! Hohoho, moiściewy! Mam haw nad czem pokręcić głową...

Moiściewy! Tak ci wej powie. Moiściewy! Do gazdy. I głową jeszcze zakręci, żeby pokazać, kiele on to ma kłopota. Matus!

(Ciąg dalszy nastąpi)

a nom tam było widno, bo miesiończek świyciył ładnie. Jacy te skały jakie tyz były piykne, jaż sie tym blask miesiońcka tak odbijoł od nik, a telo było widno w nik takik selijakik gwiozdecek świycencyk.

A ty chmury jakie tyz to były piykne, jak kieby napostawioł kiela tysiyncy nie przykrytyk kościołów jedyn przi drugim, takie samiutkie sklepiynia. Oj było tyz to piyknie, było. Poślimy spać, bo juz było nieskoro. Rano stajymy, a tu ci przepiykno pogoda. Ej, wtedyk sie to dopiyro nimóg napoziyrać a widziołek jaz hań we wysokik Tatrak jakosik dzidzine. Po śniadaniu my zaś pośli na scyt Babiej góry, bok kcioł widzieć, zaś w drugo stróne hań, hań ku nasymu sercu... Krakowu, alek bardzo mało widzioł, bo przisła mgła i zasłoniyła, a moje ocy, co miały poziyrać tam prec utkwiyły w nie i nie widziały dali bez nie. I zabiyrali my sie pomału ku domowi, a ślimy w te stróne ku nasymu Cyrnicowi. Kie my prziśli ku djabelskiymu zomku, to my se oddychali na kwile, a hnet przisła druga wyciecka, któro sła tyz na Babio góre Postanyli se pod skałami i fotografowali sie. Ej kieby tyz to jo był mioł tako masine, tobyk sytkie te skały był odfotografowoł i byłbyk se mioł na pamiontke. Prziśli my do domu, i ci panowie sie pytajo: jako sie uwidziało. Rzeke. Dośta jesce, troche nogi bolom, ale to nic oboło i ustano, ale jek widzioł.

Prosym bardzo, sanowno Redakcyjo, podać tyk moik kiela słów do gazyty, jak sie nadajo, ale gwarom a gwara Orawsko, to jes właściwie gwara staro polsko gwara a my bedymy tom gwarom gwarzić wdy, z pokolynio na pokolynie.

I jesce jak sie kcioł spytać Sanownej Redakcji, kany sie to zapisujo do Towarzistwa Tatrzańskiego i kielo sie tam płaci, a i có mo na cylu to Towarzistwo. Z Bogiem, panie Redaktorze Drugi roz Wom napisym. zaś jako wiadomoś z nasej dziedziny. *Rozciński Józek.*

Odp Redakcji. Towarzystwo Tatrzańskie ma swoją siedzibę w Zakopanem.

Z Polski i ze Świata.

O zmianę Konstytucji Polskiej.

(VIII. Ciąg dalszy)

Władza wykonawcza.

Organem władzy wykonawczej jest Prezydent Rzeczypospolitej łącznie z ministrami. Prezydenta wybiera Sejm i Senat, połączone w Zgromadzenie Narodowe, na lat 7. Jeżeli Prezydent Rzeczypospolitej nie może sprawować urzędu, oraz w razie śmierci, zrzeczenia się lub w razie opróżnienia się urzędu Prezydenta z innych przyczyn — zastępuje go Marszałek Sejmu, który natychmiast zaprasza Sejm i Senat celem wyboru Prezydenta. Rola Prezydenta w państwie jest niezwykle ważną. W jego ręku spoczywa bowiem najwyższa godność państwa, on jest uosobieniem majestatu państwa, jemu też należy się ze strony obywateli szczególny szacunek i cześć. Polska jako państwo młode nie umie jeszcze zrozumieć i pojąć czem dla niego jest Prezydent i czem być powinien. Dawniej byli królowie polscy, w czasie zaś niewoli naród polski słuchał obcych cesarzy i królów, to też z chwilą odbudowy swej niepodległości nie wyzbył się dawnych nawyczków i dziś jeszcze lud polski wspomina cesarzy zaborczych z jakąś czcią i chlubi się, że ma order cesarski lub, że służył pod ich rozkazami. To powinno jednak ustać, a raczej pójść w zapomnienie. Obecnie mamy polskiego Prezydenta i jemu tylko należy się najwyższa w państwie cześć i szacunek. Jeszcze tu i ówdzie na Podhalu można spotkać obrazy tyczące cesarzy austrjackich lub członków domu habsburskiego. Należy je natychmiast usunąć i zniszczyć, bo inaczej lud podhalański dawałby o sobie bardzo kiepskie świadectwo. Na miejsce tych zbytecznych obrazów w domu góralskim winien znaleźć się obraz polskiego Prezydenta. Trzeba skończyć z tem kłanianiem się przed „cudzymi bogami", bo mamy swoich polskich i z woli całego narodu.

Jakież są prawa i obowiązki Prezydenta Rzeczypospolitej? Otóż Prezydent reprezentuje państwo nazewnątrz, przyjmuje przedstawicieli państw obcych i wysyła polskich przedstawicieli do państw obcych. Prezydent zawiera umowy z innemi państwami i podaje je do wiadomości Sejmu. Niektóre umowy (handlowe, celne, stale obciążające pod względem finansowym Polskę, zmieniające granice państwa, przymierza) wymagają jednak zgody i zatwierdzenia Sejmu. Także wypowiedzenie wojny i zawarcie pokoju może nastąpić za uprzednią zgodą Sejmu.

Prezydent jest najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych Polski, nie może jednak sprawować naczelnego dowództwa w czasie wojny. Naczelnego wodza na wypadek wojny mianuje Prezydent na wniosek Rady Ministrów. Obecnie na takiego wodza przewidziany jest marszałek Piłsudski, jako generalny inspektor armji. Dalej Prezydent

ma prawo łaski, czyli może darować lub złagodzić kary oraz darować skutki zasądzenia karnosądowego. Amnestja, czyli powszechne darowanie pewnych przestępstw, a odnosząca się już to do całego państwa lub też do pewnych jego części może być udzielona tylko w drodze ustawy. Prezydent podpisuje ustawy wraz z odpowiednimi ministrami i zarządza ogłoszenie ich w „Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej". Prezydent, celem wykonania ustaw i z powołania się na nie, ma prawo wydawania rozporządzeń wykonawczych, zarządzeń, rozkazów i zakazów.

Każdy akt rządowy Prezydenta wymaga dla swej ważności podpisu Prezesa Rady Ministrów i właściwego ministra, który bierze zań odpowiedzialność.

(C. d. n.) *Dr. F. Pajerski.*

Z Sejmu. W ubiegłem tygodniu Sejm załatwił na czwartkowym posiedzeniu ratyfikację traktatu z Rumunią i uchwalenie poprawek Senatu do prowizorjum budżetowego na IV kwartał br. Pomiędzy Sejmem a Rządym powstał na piątkowym posiedzeniu przeszłego tygodnia tj. 24 września konflikt, który coraz bardziej się zaostrzał i wywoływał albo rozwiązanie Sejmu albo ustąpienie Rządu. W dniu 24/9 uchwalono wotum nieufności, jak już było pisane, dwom Ministrom P. Młodzianowskiemu i Sujkowskiemu. Szef Rządu Bartel solidaryzując się z temiż Ministrami podał się z całem gabinetem do dymisji, którą P. Prezydent przyjął, powierzające p. Bartlowi misję tworzenia gabinetu. P. Bartel przyjął misje tworzenia rządu i utworzył go w tym samym składzie, powołując na ministrów p. Młodzianowskiego, Sujkowskiego do tych samych resortów. Takie postawienie sprawy wyglądało na zbagatelizowanie Sejmu i było sprzeczne z art. 58 konstytucji, który opiewa: Do odpowiedzialności parlamentarnej pociąga Ministrów Sejm zwyczajną większością, Rada Ministrów i każdy Minister z osobna ustępują na żądanie Sejmu

P. Premier Bartel w dniu 30/9 miał stanąć na trybunie sejmowej, przedstawić nowo utworzony rząd i wygłosić swoje eksposse. Na pierwszym punkcie posiedzenia czwartkowego było uchwalenie lub odrzucenie poprawek senackich, co do preliminarza. Ponieważ był to ostatni dzień 3 go kwartału zatem sprawa ta jako bardzo pilna musiała być przedewszystkiem rozpatrzona i uchwalona. Prasa głosiła, że jeżeli Sejm uchwali poprawki senatu obejmujące budżet, to zostanie natychmiast rozwiązany i nie otrzymawszy djet poselskich posłowie rozjadą się do domów. P. Bartel oświadczał przed posłami, że ma gotowy dekret Prezydenta upoważniający go do rozwiązania Sejmu. Sejm jednak zgodził się z tem, że zostanie rozwiązany przyjmując poprawki senatu znaczną większością głosów bo 206 przeciw 94 głosów. Nadto wpłynęły 2 wnioski o wotum nieufności dla całego rządu jeden, a drugi o wyrażenie nieufności P. premierowi Bartlowi, a nadto wniosek trzeci o natychmiastowe rozwiązanie obu ciał ustawodawczych, Sejmu i Senatu. P. Bartel zażądał od Marszałka przerwania posiedzenia i wznowienia go za 3 godziny czyli na godz 8.30 co też p. Marszałek uczynił Na zwołanej, przez p. Bartla Radzie Ministrów uchwalono większością głosów postawić p. Prezydentowi wniosek o rozwiązanie Sejmu. Ponieważ nie była to jednomyślna uchwała, bo głosował przeciw niej, P. Piłsudski Minister Spraw wojsk. i p. Klamer Min. skarbu, to też p. Prezydent do uchwały się nie przychylił i dekretu na rozwiązanie Izb ustawodawczych nie podpisał.

Wobec tego Rząd p. Bartla podał się do dymisji, którą to p. Prezydent przyjął powierzając misję tworzenia gabinetu Marszałkowi p. Piłsudskiemu, który misję przyjął.

Warszawa, dnia 2/X 1926. *Bednarczyk* poseł.

Rząd Marszałka Piłsudskiego. Prezydent Rzeczypospolitej wystosował do Marszałka Piłsudskiego pismo treści następującej: Do Marszałka Józefa Piłsudskiego, Marszałka Polski w Warszawie. Mianuję Pana prezesem rady ministrów i ministrem spraw wojskowych. Równocześnie na wniosek Pański mianuję: Pp. prof. dr. Kazimierza Bartla, posła do Sejmu Rzeczypospolitej ministrem i powierzam mu kierownictwo ministerstwa wyznań i oświecenia publicznego. Feliksa Sławoj Składkowskiego, komisarza rządu na miasto stołeczne Warszawę, ministrem spraw wewnętrznych. Aleksandra Meysztowicza ministrem sprawiedliwości. Gabrjela Czechowicza podsekretarza stanu w ministerstwie skarbu ministrem skarbu. Karola Niezabytowskiego ministrem rolnictwa i dóbr państwowych. Inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego ministrem przemysłu i handlu. Inż. Pawła Romockiego, posła do Sejmu Rzeczypospolitej ministrem komunikacji. Inż. Jędrzeja Moraczewskiego, posła do Sejmu Rzeczypospolitej, ministrem robót publicznych. Dra Stanisława Jurkiewicza ministrem pracy i opieki społecznej. Dra Witolda Staniewicza, docenta uniwersytetu Stefana Batorego, ministrem reform rolnych. Warszawa, 2 październi-

ka 1926 r. Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki. Prezes Rady ministrów Piłsudski. W sobotę o godzinie 13·30 odbyło się na Zamku zaprzysiężenie członków rządu w nowym jego składzie.

W akcie zaprzysiężenia wzięli udział wszyscy zamianowani ministrowie.

Włościanin podaje: Zatarg rządu z przemysłem węglowym zaostrzył się poważnie. Ministerstwo przemysłu i handlu zajęło wyraźną postawę przeciw nowemu zamachowi baronów węglowych. Ogłoszono bowiem komunikat, w którym rząd zapowiada; Wobec nieusprawiedliwionej gospodarczo podwyżki ceny węgla dla rynku wewnętrznego przez Konwencję węglową z dniem 25 bm. o 10 proc. na wniosek min. przemysłu i handlu zarządzone zostało przez Min. Skarbu natychmiastowe ściąganie od przemysłu węglowego podatku majątkowego w ten sposób, że dotychczasowe wpłaty w wysokości 1·10 zł. od tonny węgla, podwyższone zostały od 25 bm. do wysokości 3 zł. od tonny.

W ten sposób przemysł węglowy spłacać będzie odtąd zamiast około 2 miljonów, 6 miljonów złotych. Ponadto zamierzone jest podwyższenie taryfy eksportowej dla węgla o 10 proc. Wreszcie w porozumieniu z Min. Spraw Wewnętrznych Min. Przemysłu i Handlu upoważniło komitet specjalny do zbadania kosztów własnych produkcji, przyczem przy nadmiernem pobieraniu cen będą stosowane przewidziane rygory w stosunku do konwencji. W odpowiedzi na to konwencja węglowa zawiadomiła rząd, że „nie może przewidzieć czy i w jakiej mierze będzie mogła spełniać swoje zobowiązania wobec kraju! Na takie niesłychanie bezczelne stanowisko węglarzy, polecił minister zakomunikować konwencji, iż czyni jej kierowników osobiście odpowiedzialnymi za sprawę dostatecznego zaopatrzenia rynku wewnętrznego w węgiel, a w razie stwierdzonego sabotażu wprowadzi reglamentację węgla. (Komunikat rządowy.) Zdobyto się na energiczny krok wobec tego formalnego rozboju potentatów węglowych, którym za mało było zdaje się zysków na eksporcie.

W ciągu drugiej dekady września Bank Polski spłacił w imieniu skarbu polskiego 2 miljony dolarów jako raty i procenty od pożyczek, zaciągniętych zagranicą.

Zasiłki dla rodzin osób powołanych na ćwiczenia zniesione. Wobec licznych zapytań w kwestji wypłaty w roku bieżącym zasiłków dla rodzin osób, powołanych na ćwiczenia wojskowe, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wyjaśnia co następuje; Moc obowiązującą ustawy o zasiłkach wojskowych z dnia 22 marca 1923 roku (Dz. Ust. Rz. P, nr, 37 poz. 246) sprolongowana na rok 1925 ustawą z dnia 23 czerwca 1926 roku (Dz. Ust. Rz. P. nr. 85 poz. 522) wygasła dnia 31 grudnia 1925 roku. Dalsza prolongata tej ustawy na rok 1926 nie jest przewidywana. Projekt zaś nowej stałej ustawy o zasiłkach dla rodzin osób, powołanych do czynnej służby wojskowej, wychodząc z założenia, że normalne ćwiczenia wojskowe rezerwistów stanowią dalszy ciąg obowiązkowej służby w wojsku stałem, nie przewiduje zaś normalne ćwiczenie żadnych zasiłków. Ministerstwo Spr. Wewn. zawiadomiło pp. wojewodów i p. Kom. Rządu z uwagi na powyższy prawny stan sprawy, aby nie czynili do tej akcji żadnych przygotowań, a wszelkie wpływające w tej sprawie podania i zażalenia załatwiali we własnym zakresie działania.

Obrady Ligi Narodów zostały ukończone. Najważniejszym rezultatem obrad, to uchwała zwołania konferencji gospodarczej międzynarodowej: postanowienie ograniczenia zbrojeń. Gazety naogół zastanawiają się, jak zachowają się Niemcy w Lidze Nar. Stressemann zdołał dla siebie wytworzyć w Genewie sytuację dosyć korzystną. Naogół jednak sądzą, że Niemcy nie z chęci służenia pokojowi wstąpiły do Ligi. Zrobiły to Niemcy dlatego, by na terenie owego związku narodów móc dojść do urzeczywistnienia swych dążeń do rekonstrukcji swej utraconej potęgi politycznej.

Cock skłania się do kapitulacji. Przewódca górników angielskich oświadczył wobec zgromadzonych górników, że nastąpić musi odwrót na terenie walki strejkowej, musi to być jednak odwrót dobrze zorganizowany. Gdyby miało dojść do zawarcia kompromisu, wtedy górnicy muszą zachować dyscyplinę,

Gazeta Kresowa donosi: Swojego czasu, opierając się na doniesieniach gazet czeskich, przedstawiliśmy też aferę gen, Gajdy. Wobec tego, że gen. Gajda dowodom tym zaprzeczał, badano jego przeszłość dalej i teraz opierając się na prawdzie. „Lidove Nowiny” podają bardzo szczegółowe daty. Przypuszczając, że sprawa ta interesować będzie naszych PT. Czytelników, powtarzamy je za „Lid. Nov”.

Piszą tak: Na podstawie urzędowych katalogów stwierdzono, że Rudolf Gajda wstąpił do

gimnazjum w r. 1904 i ukończył dwie klasy. W drugim półroczu 3 klasy prowadzi się go już jako prywatystę a ojca wezwano, aby z powodu złych postępów wziął go ze szkoły.

Metryka terminatorska stwierdza dalej, że Gajda zaczął terminować u kupca Jehlika w Bizenc 1 grudnia 1907, gdzie był rok. W listopadzie 1908 zapisano go jako praktykanta drogerji. W papierach powiatowej komendy uzup. w Kromierzyżu widnieje w papierach jako zwykły żołnierz, pobrany w roku 1911, a więc nie służył jako jednoroczny. Tyle „Lidove Noviny“.

Sowiety zawarły układ z Litwą W związku z tym układem pojawiły się pogłoski, jakoby Rosja przyznawała prawa do Wileńszczyzny Litwie. Na skutek tych wiadomości rząd sowiecki polecił swemu przedstawicielowi w Warszawie złożyć oświadczenie. W oświadczeniu tem wyjaśni rząd sowiecki, iż traktat nie jest skierowany przeciw Polsce, lecz ma jedynie na celu utrwalenie pokoju w państwach wschodnich.

Rząd sowiecki usiłował przyspieszyć rokowania polsko sowieckie. Próby te spotkały się jednak z odmowną odpowiedzią min. Zaleskiego. Rząd sowiecki jest gotów do ustępstw w pewnych kwestjach na rzecz Polski, pod warunkiem, iż Polska nie zażąda od Rosji ustępstw w sprawie Kłajpedy, Wilna i Gdańska.

Cukier polski w Egipcie. Według danych raportu konsularnego w Trieście, w Egipcie istnieje obecnie znaczne zapotrzebowanie na cukier polski. Raport zawiera szczegółowe warunki kupna, sprzedaży i transportu. Tasama kwestja poczyna być aktualną i w Chinach, gdyż cukier polski z powodu niezwykle obfitego urodzaju buraków w Polsce, może obecnie konkurować z produkcją wszystkich innych cukrowni na świecie.

Jak rolnik na wsi wykorzystać może długie wieczory jesienne i zimowe?

Nadchodzą długie wieczory jesienne i zimowe, kiedy to na wsi rolnik odpoczywa po trudach wiosennych i letnich i sposobi się do nowej kampanji i walki z przyrodą. Oblicza zyski i straty, ale częściej, zwłaszcza u nas na Podhalu, oblicza, ile mu dokupić przyjdzie, nim nowego doczeka się zbioru. I tu zapewne nieraz mu na myśl przychodzi, by zmienić co w gospodarstwie, ale często nie wie co i jak, boji się ryzyka i śmiechu sąsiadów. Kończy się zwykle narzekaniem na biedę, chwaleniem cudzych krajów, gdzie niejeden bywał, a nawet widział lepsze wyniki gospodarowania. Uczuwa ten i ów to co się „głodem książki“ nazywa i czyta pierwszą lepszą powiastkę czy sennik, co go oczywiście nie zaspakaja. O książki, gdzieby rolnik znalazł więcej ze swej zawodowej pracy trudno na wsi. A jednak książki takie są, jedne może Kółko rolnicze o wspólnych funduszów zakupić i na swych zebraniach wspólnie czytać i dyskutować, inne powinien każdy rolnik jakby swój katechizm rolniczy u siebie mieć i wyrabiać sobie na jego podstawie prawdziwy pogląd na swój zawód i przyswajać potrzebne wiadomości. — Ostatnio ukazał się „Kalendarz Kółek Rolniczych na rok 1927“. Skromny tytuł, ale kto przeczyta ten kalendarz nabiera przekonanie, że to prawdziwy zbiór koniecznych dla rolnika wiadomości, który przez wiele lat może służyć za poradnik. Zupełnie śmiało może Gazeta Podhalańska ogłoszenie o nim z ostatniej strony przenieść do środka przed rubrykę „bez odpowiedzialności“, a Czytelnicy wdzięczni będą, gdy przekonają się, że książka taka pozwoli im pożytecznie spędzić zimowe wieczory.

Inż. Fr Czubernat

Ogólnopolski Związek Akademickich Kół Prowincjonalnych

zwraca się do wszystkich kolegów akademików-członków Kół Prowincjonalnych.

„Koledzy!

Idziemy do Was z apelem: do pracy, którą podejmujemy w imię spełnienia misji społecznej akademika na prowincji w nadziei lepszej przyszłości. Obszar najjaśniejszej Rzeczypospolitej jest pokryty siecią naszych organizacyj, prowadzimy pracę kulturalno oświatową we wszystkich ośrodkach miejskich i wiejskich, szerzymy poczucie obywatelskie w społeczeństwie prowincjonalnym i zrozumienie potrzeb młodzieży akademickiej Propagujemy ideję pomocy akademikowi, jako przyszłemu budowniczemu państwa, w zrozumieniu, że Polsce potrzeba ludzi światłych, którzyby podjęli pracę nad ugruntowaniem Jej mocarstwowego stanowiska.

Praca szczytna i wielka, wykonać ją możemy tylko przy wydatnej waszej współpracy, Koledzy.

Zbliża się nasze wielkie święto — Święto Młodzieży „V Tydzień Akademika“ organizowany pod hasłem zbratania naszych z młodzie-

żą i zadzieżgnięcia więzów, które trwałyby na zawsze. Uroczystość ta powinna ogarnąć Kraj cały, dotrzeć do całego społeczeństwa. W tym okresie czasu jedni drugich lepiej poznają i pokochają, nastąpi bliższe zaznajomienie się z palącemi potrzebami naszemi.

Pragniemy, aby w „Tygodniu Akademika” było wesoło. Z młodzieńczym zapałem, z weselem i radością wyjdzie młodzież akademicka do społeczeństwa. I wezwie je do wzięcia udziału w uroczystości „Tygodnia Akademika”. W tym momencie nikogo nie zbraknie do pracy, mimo niedostatku i głodu każdy spełni swój obowiązek, od którego zależy rozwój całego naszego życia samopomocowo gospodarczego. Pokażemy społeczeństwu, że jesteśmy młodzi, pełni wiary i sił, że pracujemy zawsze z myślą o Polsce mocarnej i świetlanem jutrze. Nasze bibijoteki, domy, kuchnie, kolonje i sanatorja — to kuźnie w których urabiają się charaktery przyszłych obywateli. Organizujmy „Tydzień Akademika”, od którego powodzenia zalezy byt tych placówek.

Terenem Waszej pracy jest prowincja. Niech każda osada pozna „Tydzień Akademika” i młodzież. Przy naszym wybitnym współudziale niech tworzą się Komitety „V Tygodnia Akademika”, organizujcie liczne i pomysłowe imprezy urozmaicone atrakcjami artystycznemi, wielką ogólnokrajową loterję akademicką, odpowiedni nastrój uroczysty, któryby długo pozostał w pamięci społeczeństwa. Niechaj do najdalej położonego zakątka dotrze nasz głos, aby każdy wiedział czem dla społeczeństwa jest akademik, co dla niego robi i czego się w zamian spodziewa. „Tydzień Akademika” to okres radości i wesela w całym kraju. Mimo ciężkich warunków codziennego życia, licznych niedomagań i pietrzących się przeszkód, niech rozbrzmiewa śmiech i tryumfuje młodość. Do pracy! [illegible]zy! do pracy wytrwałej i usilnej nad wcieleniem hasła; Młodzież z Narodem — Naród z Młodzieżą!

Ogólnopolski Związek Akademickich Kół Prowincjonalnych.

Czytajcie i rozszerzajcie Gazetę Podhalańską.

KRONIKA

Do Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w N. Targu (Rynek, Budynek Rady Pow. I p.) nadszedł już Kalendarz Kółek Rolniczych. Chętni przejrzania takowego i nabycia zechcą się zgłaszać po odbiór. Wrazie nieobecności sekretarza wydaje Kalendarz Administracja Gazety Podhalańskiej, (w tym samym budynku.)

Walne Zgromadzenie Związku Legjonistów Polskich Oddz. w N. Targu odbędzie się dnia 17 października o godz. 10-tej przedpoł. w sali Rady Miejskiej. Uprasza się wszystkich Legjonistów o liczne przybycie. Sprawy ważne.

Dochodzą nas skargi na funkcjonowanie poczty. Oto co pisze jeden z poszkodowanych czytelników. List nadany w Gliniku Marjampolskim dnia 7. września br. szedł do Nowego Targu 13 dni, bo dopiero 20. września został przez listonosza adresatowi w Nowym Targu doręczony. Dwa tygodnie to jednak już za długo.

Baczność! Hodowcy kóz i owiec w powiecie żywieckim! Dnia 11. października (poniedziałek) odbędzie się w Jeleśni o godz. 9½ rano przegląd owiec i kóz połączony z premjowaniem najlepszych sztuk. W przeglądzie tym winni wziąć udział hodowcy z gmin Krzyżowa, Przyborów, Korbielów, Koszarowa i Sopotnia, doprowadzając zarówno materjał żeński (owce i kozy) jak i męski (tryki i capy.) Zwierzęta przedstawione na przeglądach winny być starannie wyczyszczone, zupełnie zdrowe i stanowić jak najlepszy materjał. Przy otrzymaniu nagród pierwszeństwo mają czynni członkowie Kółek rolniczych. Właściciele rozpłodników męskich (capów i baranów) winni dostawić je wiązane na linewkach czy łańcuszkach. Z uwagi, że nagrody za męski materjał są o wiele wyższe niż za żeński, należy doprowadzić możliwie w wielkiej liczbie capy i barany. Nagrody rozdawane będą właścicielom wyszczególnionych zwierząt głównie w naturze. Dnia 12. października (wtorek) odbędzie się w Sporyszu przegląd kóz o godz. 9-tej rano. Miejsca spędów zarówno w Jeleśni jak i Sporyszu naznaczy O. T. R. w Żywcu. Ze względu na doniosłe znaczenie powyższych przeglądów dla całokształtu akcji hodowlanej w Żywieczczyźnie hodowcy-rolnicy winni zwrócić na nie baczną uwagę!

Wieczór Legjonowy, który ma się odbyć w sobotę dnia 9. bm. o godz. 7½ rokuje wielkie powodzenie ze względu na doborowy program. Kto nie skorzystał dotychczas z zaopatrzenia się w karty wstępu niechaj spieszy póki czas. Bilety wcześniej do nabycia w droguerji p. Ossowskiego.

Wywóz bekonów do Anglji. Izby handlowe i przemysłowe zwracają uwagę przedsiębiorstw eksportujących do Anglji boczki wieprzowe i szynki, na nowelu rozporządzenie rządu angielskiego, wchodzące w życie z dn. 1 października b. r. Od tego terminu każda część bekona lub szynki wysyłana do Aglji, musi być zaopatrzona urzędowem poświadczeniem, że towar został kompletnie zaprawiony i odpowiednio nasolony.

„Dziecko i Matka" pismo poświęcone zdrowiu i wychowaniu dziecka zawiera w 9 tym Nrze: artykuł p. H. B. „Zosia w domu i Zosia w przedszkolu", p. Bujak Boguska porusza sprawę wymierzania kar i bicia dzieci, p. F. Kutnerówna pisze o systemie Dalcrose'a. W dziale lekarskim czytamy artykuły następujace: Nasze Zdroje i miejscowości klimatyczne", Dr. Paweł Baumryter „O zdrowym noworodku", Dr J. W. „Łóżeczko dla dziecka" i t. d. W dziale praktycznym znajdą matki model szydełkowych bucików dla dziecka, mody dziecięce, bibułkową formę majteczek dla dziewczynki i arkusz wzorów

Zakłady „Solvay" przeprowadziły pomiędzy Inowrocławiem a Mątwami głębokie wiercenia za pokładami soli. które wykazały pokłady soli kamiennej. Wydobyta sól znajdująca się zresztą bardzo głęboko, ma wygląd biały, krystaliczny o zawartości około 99 proc. czystej soli. Eksploatacja ma się rozpocząć w 1928 roku.

Nowe banknoty 20-złotowe. W tych dniach wypuszczone będą bilety bankowe 20-złotowe II-giej emisji z datą 15. lipca 1924 roku.

Ministerstwo Spraw wojskowych wydało rozporządzenie, regulujące sprawę „kosztów za używanie lokali w gminach przez komisje poborowe. Według istniejącej ustawy gminy obowiązane są dostarczać komisjom poborowym lokali, opału, światła, potrzebnego umeblowania. Jeżeli gmina nie dostarcza lokalu komisji poborowej, a czynności poborowe komisja zmuszona jest wykonywać w lokalach P. K. U. wtedy na mocy obecnego zarządzenia władzy wojskowej, gmina obowiązana jest opłacać czynsz dzierżawny za lokale, zajmowane przez komisję poborową, odpowiednio do czasu trwania czynności poborowych i do warunków. w jakich nastąpiło użytkowanie lokali P. K. U.

Ministerstwo pracy opracowuje ankietę w sprawie odpowiedzi kupiectwa na kwestję godzin w handlu. Większość kupców domaga się 14-godzinnego otwierania sklepów, a zaś drobni kupcy domagają się nieograniczonego czasu w handlu.

Tępienie mrówek w pasiekach. Dla tępienia mrówek poleca się wyszukanie ich gniazd i polanie tych miejsc moczem ludzkim lub naftą. Mrówki wynoszą się z tych miejsc natychmiast. W ulach tego środka stosować nie wolno.

Do P. T. Czytelników!

Czas odnowić prenumeratę zaległą i na IV-ty kwartał.

Administracja Gazety Podhalańskiej.

Od Redakcji. Pana Wojciecha Morawę prosimy o osobiste przybycie przy okazji do Redakcji.

Kasztany kwitną. Na ulicy Mokotowskiej w Warszawie, naprzeciwko nowo wybudowanego domu spółdzielczego, dwa kasztany, które już straciły tegoroczne wiosenne listowie, puściły nowe pączki, z których rozwinęły się nowe liście i kwiaty. Według przepowiedni ogrodniczych ponowne kwitnięcie kasztanów oznacza długotrwałą pogodną jesień.

„Kobieta w świecie i w domu". Elegancka i modna dama, praktyczna i wykwintna pani domu i skromna, oszczędna gosposia — każda znajdzie to, co ją zainteresować może w dwutygodniku „Kobieta w Świecie i w Domu".

Bogata i różnorodna treść tego pisma — zasługuje na to, aby nań zwrócić specjalną uwagę.

W Australji kobiety strzygą się taksamo jak i nasze paniusie — bo chcą wyglądać podobnie do chłopców — ale w Australji do strzyżenia używa się dwu kamieni, na jednym się kładzie głowę, a drugim bije po włosach, aż odlecą.

W Ameryce jest zwyczaj, że dzieci szkolne składają pieniądze do banków — po 5 centów na tydzień — albo ile które dziecko może. Z tych małych składek nazbierało się tego roku 30 miljonów dolarów.

ŻARTY.

Zmęczył się.

Pierwszy złodziej: „Policzmy teraz, ileśmy zarobili u tego bogacza"

„Po co? — Przeczytaj jutro gazety poranne, to się dowiesz, ileśmy zabrali".

Mądra odpowiedź.

W Ameryce jest urząd, do którego każdy może pisać i pytać się o rozmaite rzeczy pożyteczne ze spraw gospodarskich, naukowych i najrozmaitszych.

Jedna gospodyni napisała taki list.

— Chowam dużo kur, ale mam z nimi kłopot i strapienie, bo każde rano znachodzę dwie albo trzy kury zimne, leżące na ziemi do góry nogami, z dzióbami otworzonemi.

Za tydzień przyszła odpowiedź taka.

Łaskawa Pani!

— W sprawie zapytania Łaskawej Pani odnieśliśmy się do Ministerstwa dla Spraw Rolniczych i otrzymaliśmy odpowiedź, że kury Łaskawej Pani może zdechły i dlatego leżą do góry nogami, na ziemi.

W sądzie.

— Kiedyście się urodzili?

— Maciek: Edy nie bocem, jo myślym, ze za zycia mojej matki jesce.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Podziękowanie,

JWPanu Drowi Ferdynandowi Pawłowskiemu,
Lekarzowi okręgowemu w Czarnym Dunajcu
za bezinteresowne i pełne poświęcenia, leczenie naszej żony i matki błp. F. Lamensdorfowej serdecznie dziękują

Mąż i dzieci.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzewicz. Drukarnia I. Sorka w Nowym Targu